

Livvie Nexuzu

Lawendowe koperty

© Copyright by Livvie Nexuzu

Sierpień, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Dla Christiana Cole'a doba ma zdecydowanie za mało godzin. Chłopak musi skrzętnie rozdzielać czas między chorym bratem, pracą oraz studiami. Nie chce przy tym zaniedbywać przyjaźni ze swoją jedyną przyjaciółką Julie. Wkrótce sprawy jeszcze bardziej się komplikują, gdy nowo poznany przez niego Rafael Kingsley wywraca jego życie do góry nogami.

Opowieść porusza tematy związane z miłością męsko-męską.

Tylko dla pełnoletnich czytelników.

Rozdział 1

Mimo zwyczajowo słonecznej kalifornijskiej pogody, myśli Christiana były pochmurne, nasycone lękiem, związanym z przemijaniem. Przez okno kafejki spoglądał na cieszących się życiem ludzi, którym najwyraźniej nikt nie powiedział, że tak naprawdę ich egzystencja była krucha i ulotna.

No dobrze, może nie dotyczyło to konkretnie tych osób na daną chwilę, ale jego brata jak najbardziej tak.

– Jak się czuje Killian? – Towarzyszająca mu kasztanowłosa dziewczyna bezbłędnie wyczuła źródło jego posępnego nastroju.

– Różnie – wymamrotał, celowo wpatrując się w swój talerzyk z ledwie napoczętym Brownie. Nie mógł znieść litości w zielonkawych oczach Julie. Poruszanie tematu jego chorego brata sprawiało mu ból. Nienawidził czuć się tak bezradnym.

Wybrał się do kafejki po zajęciach w college'u, mając nadzieję, że w towarzystwie przyjaciółki nieco się odpręży, ale proza życia była zbyt dołująca. Co zaś się tyczyło samego college'u, nowy semestr drugiego roku rozpoczął się już jakiś czas temu, ale Christian nie był w stanie się zebrać, aby poświęcać zbyt wiele uwagi nauce.

W ubiegłym roku wszystko było inaczej. Marzenia o pracy ekologa nie wydawały się nierealne, ale wtedy kondycja Killiana nie była jeszcze taka zła i Christian mógł w dużej mierze skupić się na swojej edukacji. Teraz jednak sytuacja uległa zmianie.

Christian mieszkał ze swoim bratem bliźniakiem, młodszym o dziesięć minut, w niedużym mieszkanku, mieszczącym się nad restauracją *Dalandia*¹, która była prowadzona przez Iana Bourne'a, przyjaciela ich zmarłych rodziców. Chłopak pracował tam na część etatu jako kelner. Dodatkowo w razie potrzeby gotował i sprzątał.

Restauracja była mała i odwiedzana głównie przez regularnych klientów. Lubił to miejsce, ale nie zarabiał zbyt wiele, a pieniądze pozostawione przez rodziców topniały z każdym dniem, mimo że starał się korzystać z nich oszczędnie. Wprawdzie Ian bardzo im we wszystkim pomagał, ale chłopak nie chciał nadużywać jego życzliwości. Poza tym mężczyzna sam finansowo ledwie się ze wszystkim wyrabiał.

„Chodzenie do college'u to strata czasu” – pomyślał ze zniechęceniem. „Powiniennem rzucić studia i znaleźć pracę na cały etat, aby zapewnić lepsze warunki Killianowi. Z drugiej strony bez żadnych umiejętności oraz wykształcenia, nie mówiąc już o koneksjach i tak niewiele zdziałam”.

– Tak mi przykro! Jesteś pewien, że nie ma innego wyjścia? – spytała z troską Julie.

Christian zamrugał z zakłopotaniem oczami, zdając sobie sprawę, że bezwiednie wypowiedział swoje myśli na głos.

– Tak, jest. Mógłbym rozejrzeć się za jakimś obrzydliwie bogatym sponsorem, który pewnie również okazałby się stary i odpychający. Jest jeszcze szybsza opcja, stanie pod latarnią – wyrzucił z siebie ze złością i natychmiast tego pożałował. Julie miała dobre intencje, mimo całej swojej naiwności.

– Przepraszam – bąknął ze skruchą.

¹ Fikcyjna restauracja.

Dziewczyna zmarszczyła nieznacznie czoło, ale nigdy nie umiała się na niego długo gniewać. Materialnie była w podobnej sytuacji jak on, więc nie mogła wspomóc go od tej strony. Mieszkała ze swoim ojcem, który był wprawdzie dobrodusznym, ale jednocześnie mało zaradnym człowiekiem.

Westchnęła. Nie mogła już dłużej patrzeć na smętną minę przyjaciela, więc postanowiła zmienić temat.

– Co tam słychać u Josha?

– Masz na myśli gościa, z którym ciągle schodzę się i rozchodzę? – Chłopak zaśmiał się z nutą żalu. – Tym razem to naprawdę koniec. Lepiej funkcjonujemy jako przyjaciele.

– W takim razie to nie było nic poważnego? – spytała, zabierając się ponownie za swoje w połowie zjedzone kremowo-kokosowe ciastko. Jeszcze chwilę temu, kiedy atmosfera była melancholijna, jej apetyt niemal zanikł, ale teraz uznała, że szkoda, aby jej ulubiony deser się zmarnował.

– Cóż... – Zamyślił się. – Jesteśmy naprawdę świetnymi kumplami, razem pracujemy. Zależy mi na nim, ale Josh i ja jako para, to raczej nie miało przyszłości. A co z tobą?

Julie ponownie straciła apetyt.

– Moje życie uczuciowe nie istnieje i dobrze o tym wiesz!

– Nigdy nic nie wiadomo. Możesz spotkać swoją drugą połowę wtedy, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewać. Życie jest pełne niespodzianek. – Mrugnął do niej okiem.

– Jasne, z moim pechem, na pewno. – Dziewczyna westchnęła, po czym zerknęła na zegarek. – Muszę już lecieć. Uważaj na siebie i nie martw się na zapas. Ktoś mi powiedział, że życie jest pełne niespodzianek, więc nie trać

nadziei – powiedziała miękko, podnosząc się z siedzenia. Wygładziła ręką krótką zieloną sukienkę, w której wyglądała bardziej na piętnastolatkę niż dwudziestolatkę, którą w rzeczywistości była.

– Dzięki – odparł cicho. – Trzymaj się.

Kiwnęła głową i pośpiesznie odeszła, najwyraźniej nie chcąc spóźnić się na kolejny wykład z historii sztuki.

Christian na szczęście był już po swoich zajęciach z ochrony środowiska. Wyjątkowo dysponował dziś odrobiną wolnego czasu, w związku z czym zdecydował się na spacer po okolicznym parku. Docenił w duchu oddanie Josha. Mimo że ich związek się rozpadł (głównie z winy Christiana), wciąż zaglądał do Killiana, aby upewnić się, czy czegoś nie potrzebuje, gdy ten przebywał sam w mieszkaniu.

Kiedy Christian zagłębił się w gąszcz alejek, poczuł za sobą czyjąś obecność. Zmarszczył się, przypominając sobie, że już wcześniej w kafejce odniósł wrażenie, iż ktoś go obserwuje. Wtedy to zignorował, ponieważ był zbyt pochłonięty rozmową z Julie. Jednakże teraz to uczucie powróciło. Jego instynkt podpowiadał, że ktoś za nim podąża. Celowo zwolnił kroku i nieco uspokojony faktem, że wokoło spacerowali inni ludzie, raptownie się odwrócił.

Tak jak podejrzewał, istotnie, ktoś znajdował się w nieznaczej odległości za nim. Był to młody mężczyzna około trzydziestki, ubrany w elegancki ciemny garnitur. Miał z lekka falujące ciemnoblonde włosy i oczy koloru czekolady. Christian uwielbiał czekoladę, ale to skojarzenie nie powinno mieć większego znaczenia, ponieważ nieznajomy bezczelnie go śledził.

– Czemu za mną leziesz? – spytał obcesowo.

– Och. – Facet najwyraźniej nie był przygotowany na natychmiastową konfrontację, zbyt zajęty obserwowaniem Christiana przez cały czas. Zrobił

kilka kroków do tyłu i popatrzył na chłopaka z dziwną mieszanką zakłopotania, determinacji i jeszcze czegoś nieokreślonego.

– Wybacz. Nie zamierzałem cię przestraszyć – powiedział pośpiesznie nieznajomy.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – zwrócił mu uwagę chłopak.

– Tak, cóż... ja... m-mam dla ciebie propozycję zawodową – zająknął się mężczyzna. Nie pasowało to do niego. Nie wyglądał na kogoś, kto potyka się o własne słowa. Wręcz przeciwnie. Christian z łatwością mógł go sobie wyobrazić prowadzącego elokwentną i inteligentną konwersację, chyba że wyjątkowo coś go poruszyło.

– Jakiego rodzaju propozycję zawodową? – spytał podejrzliwie Christian.

– Zanim wyjawię, co mam na myśli, czy mogę cię prosić, abyś spokojnie wysłuchał tego, co mam do powiedzenia. – Czekoladowe oczy mężczyzny wpatrywały się w niego z powagą. – To nie jest coś... konwencjonalnego – dodał niezręcznie.

Chłopak wydał wargi, ale niechętnie się zgodził.

– Nazywam się Rafael Kingsley – przedstawił się mężczyzna, a wtedy Christian otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Oczywiście, że też od razu tego nie skojarzył. Zdjęcia tego gościa czasami pojawiały się w prasie.

Jego rodzice zginęli w katastrofie samolotu, kiedy był jeszcze dzieckiem. Odziedziczył ogromną fortunę, ale sam również ciężko pracował na swoje imię. Już teraz, mimo młodego wieku, rozpoznawano w nim bardzo zdolnego biznesmena.

– Przypadkiem usłyszałem rozmowę, którą prowadziłeś ze swoją znajomą w kawiarni. Twoja, jak rozumiem, problematyczna sytuacja finansowa zmusza cię

do znalezienia... bardziej lukratywnego zajęcia. Chciałbym zaoferować ci posadę.

Christian zmrużył na niego oczy. Początkowo zirytowało go wścibstwo tego gościa, ale teraz wbrew sobie poczuł się zaintrygowany.

– Ktoś z moją pozycją społeczną musi dbać o swój wizerunek – kontynuował Rafael. – Istnieje jednak również moje życie prywatne, w którym czegoś brakuje. Przejdę prosto do rzeczy. Przydałby mi się bliski przyjaciel, ktoś dyskretny.

Minęła dłuższa chwila, zanim umysł Christiana przetłumaczył słowa „bliski przyjaciel” na „chłopiec do towarzystwa”. Pojawiły się i bardziej dosadne określenia w jego głowie.

– Co takiego? Jak śmiesz! – warknął wściekle.

– Wyszędłbyś na tym bardzo dobrze finansowo – oznajmił spokojnie Rafael. To już nie był jąkający się facet. Stojący przed Christianem mężczyzna emanował siłą i pewnością siebie. Jego oczy zdawały się świdrować chłopaka na wylot.

– Nie jestem kurwą – wycedził Christian.

Czuł się upokorzony i zraniony tym, co usłyszał. Na dodatek przypomniał sobie ze wstydem rozmowę z Julie, podczas której obwieszczał swoje „plany” dotyczące sprzedawania się. Nie mówił tego poważnie, ale ktoś z boku mógł tak to zinterpretować.

Świetnie, książę z bajki myślał, że Christian rozważa karierę w branży uciech. Już lepiej być nie mogło!

Rafael czekał cierpliwie, aż wzburzenie chłopaka minie. Sam, kiedy już odzyskał panowanie nad sobą, zdawał się niełatwo ulegać emocjom.

– Nie uważam cię za kogoś takiego. Wiem, że w tej chwili mierzysz się z trudnościami. Wiem również, że jesteś gejem. Wspomniałeś o swoim byłym chłopaku. Jeśli zaś chodzi o mnie, jestem wprawdzie obrzydliwie bogaty, ale do sędziwego wieku jeszcze mi daleko. Mam dwadzieścia dziewięć lat i chyba nie jestem odpychający, jak sądzisz? – Posłał uśmiezek w stronę chłopaka.

– Nie dbam o to. – Christian wzruszył ramionami.

Rafael westchnął i przeczesał ręką włosy.

– Zdaję sobie sprawę, że moja propozycja mogła cię obrazić, ale wcale nie musi wynikać z tego coś złego. Możemy pomóc sobie nawzajem. Nie musiałbyś martwić się o pieniądze w zamian za... – Mężczyzna się zawahał.

– Niech zgadnę, za moją duszę? – spytał z sarkazmem Christian.

– Twoje miłe towarzystwo w zupełności wystarczy – odparł drocząco Rafael.

– Często zaczepiasz facetów w ten sposób?

– To moje pierwsze i mam nadzieję ostatnie podejście.

Chłopak zazgrzytał zębami. Ta cała sytuacja była irytująca ponad miarę.

– Nie boisz się, że mógłbym to użyć przeciwko tobie?

– Wcale. – Rafael wyglądał na ubawionego. – Powiedz mi, komu ludzie szybciej uwierzą, tobie czy mnie?

– Jasne! – burknął Christian.

– Nie musisz natychmiast podejmować decyzji. Oto moje zamiary. – Mężczyzna wręczył mu elegancką wizytówkę, którą chłopak niechętnie przyjął. – Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowy.

– Tak z ciekawości, o jakich pieniądzach mówimy i jak często widywalibyśmy się? – spytał beznamiętnie chłopak.

– Jestem przekonany, że będziemy w stanie ustalić zadawalającą cię sumę pieniędzy, a ja nie miałbym nic przeciwko, by widywać cię każdej nocy.

– Chyba śnisz! – prychnął Christian. – Nie zwracałbym sobie głowy tak częstymi spotkaniami.

– No dobrze, a co powiesz na raz w tygodniu? – spytał z niewinną miną Rafael.

„Cwaniak jeden” – pomyślał Christian, po czym mruknął: – To wydaje się lżejsze do strawienia.

– Czy to oznacza tak?

– To tylko znaczy, że mam twój numer telefonu i nic ponadto – odparł z uśmiechem chłopak. – Muszę już iść, bo inaczej spóźnię się do pracy.

– Czy możesz przynajmniej zdradzić mi swoje imię?

– Christian Cole.

Obaj zastygli na moment w zaskoczeniu. Rafael tak naprawdę nie oczekiwał odpowiedzi. Christian nie miał pojęcia, co go napadło, aby wyjawić swoje prawdziwe dane. Był zły na siebie za tę spontaniczną reakcję.

– Naprawdę muszę już lecieć – dodał nonszalancko, próbując pokryć tym swoje zmieszanie.

– Mam nadzieję, że się odezwiesz. – Mężczyzna uśmiechnął się do niego.

Chłopak wzruszył ramionami i oddalił się bez słowa, decydując w duchu, że rozważania o tym, co się właśnie wydarzyło, odłoży na potem.

Kiedy Christian odszedł, Rafael głęboko odetchnął. Dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo był spięty przez cały ten czas. Oczywiście wiedział, że automatycznie nie dawał tego po sobie znać, nie licząc nieco koślawego początku.

Christian...

Mężczyzna usiadł na najbliższej ławce i próbował pozbierać swoje myśli. Jeśli ktokolwiek powiedziałby mu, że jego dzień tak właśnie się potoczy, bez wahania wyśmiałby go.

Rafael był bardzo zajęтым człowiekiem. Ukończył studia na kierunku zarządzania finansami kilka lat temu i od tamtej pory jego życie praktycznie kręciło się wokół pracy. Na szczęście miał bliskie grono przyjaciół, którzy nie dopuszczali, aby stał się kompletnym pracoholikiem.

Ten dzień wyjątkowo należał do mniej zabieganych i mógł sobie pozwolić na odrobinę relaksu. Zdecydował się wstąpić na kawę do jednej z kafejek, jakich było bez liku w San Francisco. Ta konkretna mieściła się tuż obok parku, do którego postanowił zajrzeć nieco później, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

I tak też zrobił, ale z powodów innych niż pierwotnie zakładał. Popijał akurat całkiem niezłą kawę, kiedy do kafejki weszła młoda para. Od razu zwrócił na nich baczna uwagę, a konkretnie na jedno z nich.

Źródłem jego zainteresowania był chłopak w wieku około dwudziestu lat. Miał krótkie, ciemne włosy, do tego bladą cerę i przejrzyste niebieskie oczy, obramowane kurtyną czarnych rzęs. Rafael zgadywał, że mógł być kilka centymetrów niższy niż jego własne metr osiemdziesiąt cztery centymetry wzrostu.

Chłopak ubrany był zwyczajnie, w jasny T-shirt bez rękawów i dopasowane jeansy, które doskonale zaznaczały jego smukłą sylwetkę. Ponadto na ramieniu

miał tatuaż przedstawiający łapacz snów. Rafael nie był wielbicielem tatuaży, ale uznał, że nieznanemu wyjątkowo on pasował, nadając mu kuszącej tajemniczości.

To było wyjątkowo zaskakujące, nieznane mu wcześniej uczucie fascynacji kimś, kogo widział po raz pierwszy na oczy. W swoim życiu poznał wiele atrakcyjnych i pociągających osób, ale nikt jeszcze nigdy nie wywarł na nim tak piorunującego wrażenia.

Ogarnęła go prymitywna żądza, aby osiąść tego chłopaka. Wgryźć się w całą jego istotę, poznać go dogłębnie, a potrzebie tej towarzyszyła jakaś przeraźliwa intensywność.

Zmarszczył brwi, niezadowolony z faktu, że uległ na moment tak silnym i niebezpiecznym emocjom. Zupełnie jakby coś go opętało, bo zazwyczaj szczyił się chłodnym i racjonalnym nastawieniem do życia.

Kiedy chłopak opuścił kafejkę, nie mógł się powstrzymać, aby nie podążyć za nim. Początkowo zamierzał tylko jeszcze przez chwilę na niego popatrzeć, zanim na dobre chłopak zniknie z jego życia.

Rafael Kingsley nie miał w zwyczaju zaczepiać ludzi na ulicach czy w parkach, bez względu na to, jak interesujący mogli mu się wydawać. Naprawdę planował, że jeszcze chwila i odpuści sobie tę odrobinę szaleństwa, kiedy chłopak znieacka się odwrócił, po czym zażądał wyjaśnień.

Naszło go wtedy nietypowe dla niego poczucie niepewności. Jednocześnie w głowie zakiełkowała pewna myśl. Kompletnie absurdalna, ale w stanie ducha, w jakim się znajdował, postanowił zaryzykować.

Zakłopotanie, któremu przelotnie uległ, szybko ustąpiło miejsca zdecydowaniu. Złożył ofertę...

W połowie oczekiwał, że chłopak mu przyłoży. Jakby nie było, naruszył jego godność osobistą.

I oczywiście, chłopak był wkurzony, ale Rafael dostrzegł coś jeszcze. Ledwie widoczne wahanie na jego twarzy. Nawet jeśli zadziałała tu jedynie podświadomość, chłopak najwyraźniej kompletnie nie odrzucał tej propozycji.

Pytania, które potem zadawał... Tak, Christian zdecydowanie brał ofertę pod uwagę, chociaż udawał, że nie jest nią zainteresowany. Poza tym przyjął jego wizytówkę, zamiast zmiąć ją w rękę i wyrzucić z pogardą.

Christian Cole.

Rafael zamierzał gruntownie sprawdzić chłopaka, jego przeszłość i obecną sytuację życiową, aby być przygotowanym na ich kolejne spotkanie. Był niemal pewien, że ono nastąpi, wcześniej czy później.

Mężczyzna uśmiechnął się z zadowoleniem, wstał z ławki i skierował się w stronę swojego stojącego nieopodal parku samochodu.

Rozdział 2

Było już późno, ale Christian nie mógł zasnąć. Próbował, jednak najwidoczniej odpłynięcie w niebyt na razie mu nie groziło.

Znał przyczynę tego stanu rzeczy. Po głowie krążyło mu zbyt wiele myśli. Frasobliwych, niepokojących, natrętnych.

Spojrzał na śpiącego u jego boku brata. Mimo że obaj niedawno skończyli dwadzieścia lat, wciąż spali w jednym łóżku.

Christian kochał swojego brata bardziej niż kogokolwiek innego na świecie i wiedział, że Killian czuje tak samo. Nie mieli nikogo innego z rodziny i misją życiową Christiana stało się dbanie o swojego bliźniaka. Łączyła ich bardzo silna więź, ale zarazem ich relacja należała do skomplikowanych.

Było mnóstwo dobrych rzeczy między nimi.

Uśmiechnął się, pamiętając, jak brat bardzo go wspierał w kontynuowaniu nauki. Wprawdzie Christian, podobnie jak Julie, studiował na niewygórowanej cenowo publicznej uczelni, a przez to poziom kształcenia w niej nie był specjalnie wysoki, wciąż miał szansę na nienajgorszą pracę. Pragnął zostać ekologiem, podobnie jak ich mama. Ponadto tata bliźniaków był strażnikiem leśnym. Niewątpliwie miłość do natury chłopak odziedziczył po rodzicach.

Podczas gdy Christian zajęty był studiami i pracą, Killian przejął obowiązki domowe. Nie miał co prawda za dużo do roboty, z uwagi na niedużą powierzchnię apartamentu, ale dbał pieczołowicie o każdy drobiazg, w tym o liczne książki i fotografie rodzinne wyeksponowane na ścianach. Ich mieszkanko zawsze wyglądało schludnie i przyjemnie.

Jedynym poważnym zmartwieniem Christiana było zdrowie brata. Killian miał problemy z sercem. Do tej pory wystarczała dobrze dobrana farmakoterapia, ale ostatnio kondycja Killiana stopniowo się pogarszała. Jego kardiolog uznał, że chłopak kwalifikuje się do operacji zastawki serca, która umożliwiałaby mu normalne funkcjonowanie.

Niestety, ich ubezpieczenie nie obejmowało całości kosztów z tym związanych i co przerażało Christiana najbardziej, był to poważny i inwazyjny zabieg. Zarówno podczas operacji, jak i po niej zdarzały się groźne powikłania, których potencjalna lista bezlitośnie gnębiła myśli chłopaka.

Z wielkim trudem odsunął je na bok, jednak to zwycięstwo było tylko chwilowe, ponieważ inne nieprzyjemne treści zajęły jego głowę.

Były również niepożądane i trudne elementy w relacji między bliźniakami.

Killian miewał lepsze i gorsze dni. Kiedy fizycznie czuł się znośnie, zwykle szło to również w parze z dobrym nastrojem. Okazywał wtedy bratu przywiązanie ciepłym słowem, doceniał jego opiekuńczość i sam dążył do tego, aby być użytecznym w miarę swoich możliwości.

Kiedy czuł się słabiej, zwykle leżał w łóżku i oglądał telewizję albo spał. Jego nastawienie do brata również się zmieniało.

Christian zdawał sobie sprawę z tego, że jego bliźniak żywił do niego złość i nie do końca miało to związek z samą chorobą.

Wszystko zaczęło się od zazdrości.

Rodzice kochali ich obu, ale odruchowo faworyzowali Christiana. Sprawność fizyczna i dobra kondycja zawsze były ważne w ich nieco traperskiej rodzinie. Christian starał się jakoś wynagradzać te nierówności między nimi i wspierać brata, ale ten nie odbierał tego najlepiej, traktując intencje swojego bliźniaka jako przejaw litości.

Potem gdy ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym, chłopcy przez jakiś czas trzymali się kurczowo siebie, otępieni bólem rozstania z bliskimi. Udało im się jakoś przetrwać i kiedy już jako tako doszli do siebie, stare urazy zaczęły wypływać na powierzchnię.

Killian wyrażał swoją agresję poprzez słowa, starannie dobrane, pozornie niewinne, ale ich dwuznaczność potrafiła dopieć do żywego. Uwielbiał te gierki tak bardzo, jak Christian ich nienawidził. Starszy bliźniak kiepsko sobie radził na tym polu. Był zbyt prostoliniorny i nie potrafił się odgrywać w ten sam sposób, więc wybuchał bezsilną złością.

Kończyło się według przewidywalnego schematu – Killian czuł się zraniony, Christian przeproszał za swoją porywczosć i następnie się godzili. Przez określony czas panowała między nimi niczym niezmacona zgoda.

Kiedy Christian sądził, że to właśnie było najtrudniejsze w ich relacji, pojawiło się coś nowego, zdecydowanie gorszego. Zaczęło się to stosunkowo niedawno, zaledwie kilka miesięcy temu.

Christian wmawiał sobie, że ma przywidzenia, ale nie, Killian okazjonalnie spoglądał na niego zdecydowanie nie po bratersku.

Starszy bliźniak czuł się bezbrinnie, niemal nago pod wpływem tych przelotnych, ale palących spojrzeń. Nie potrafił sobie poradzić z zalewem emocji, więc w desperacji sięgnął po racjonalne podejście do problemu.

Z wymuszonym spokojem zaczął sam sobie tłumaczyć, że jego brat jest bardzo samotny. Można powiedzieć, że żył w izolacji, nie licząc sporadycznych kontaktów z ludźmi.

Christian wiedział w głębi duszy, że jego bliźniak tak naprawdę nie żywił do niego tego typu uczuć. Poza tym zawsze podobały mu się dziewczyny. Po prostu

Killian przebywał z nim praktycznie non-stop i przez to ich bliskość była... zbyt bliska?

Na to wyglądało.

Pierwsze, co Christian próbował zmienić, to zwyczaj spania w jednym łóżku. Tłumaczył rzeczowo bratu, że nie są już dziećmi i każdy powinien mieć własną przestrzeń.

Killian źle to odebrał. Spanie razem sprawiało, że czuł się bezpieczny i poczuł się odtrącony, a wtedy Christian niechętnie wycofał się ze swojej propozycji.

Niedawno podczas odwiedzin Julie krępująca sytuacja się powtórzyła. Killian zerknął na niego w *ten* sposób.

Dla mniej uważnego obserwatora być może przeszłoby to niezauważone, ale Julie wychwyciła bezbłędnie, w czym rzecz. Christian w tym momencie zapragnął, aby pochłonęła go czarna dziura.

Killian, jak gdyby nigdy nic oznajmił, że jest zmęczony i idzie do sypialni pooglądać telewizję, pozostawiając ich w niezręcznej ciszy.

– *Christian – odezwała się wtedy niepewnie Julie, kiedy odgłos telewizora był w stanie zagłuszyć ich rozmowę.*

– *Wszystko gra – mruknął odruchowo.*

– *Wszystko gra? Poważnie?! – Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, po czym dodała z niepokojem: – Czy wy dwaj...*

– *Nie kończ! – rzucił bardziej z zawstydzeniem niż ze złością.*

– *Przepraszam, nie chciałam niczego insynuować. – Julie nerwowym gestem poprawiła włosy.*

– Zdamę sobie sprawę, jak to mogło wyglądać. – Chłopak westchnął ciężko. – Nie mam pojęcia, co z tym zrobić.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Żartujesz? – prychnął. – Przecież go znasz. Zgrabnie by się wykręcił i wyszłoby na to, że to ze mną jest coś nie tak.

Dziewczyna zamyśliła się, a Christian zastanawiał się desperacko, jak zmienić temat. Niestety, miał w głowie pustkę, a jego przyjaciółka, sądząc po jej minie, była zbyt zdeterminowana, aby odpuścić.

– Killian jest dorosły – zaczęła delikatnie. – Potrzebuje tego rodzaju bliskości, której powinien dostarczyć mu ktoś inny, ale jesteś tylko ty.

Niechętnie pokiwał głową.

– Jesteś całym jego światem – dodała cicho.

– Wiem – mruknął. – Zupełnie jakbyśmy, on i ja, żyli na bezludnej wyspie.

– Ty nie. To jego rzeczywistość.

– W pewnym sensie moja również – zauważył ze znużeniem.

Jasne, niby miał swoje odrębne życie, ale kiedy przychodziło co do czego, zawsze na plan pierwszy wysuwały się sprawy związane z jego bratem. A sam Killian ustawicznie powtarzał, że nie potrzebuje nikogo poza swoim bliźniakiem. Owszem, tolerował Julie, Josha i Iana, ale reszta ludzkości mogłaby dla niego nie istnieć.

– Zawsze wybierasz niewłaściwych facetów – rzuciła pozornie bez związku Julie.

– O czym ty mówisz? – Zmarszczył brwi.

– *Wszyscy twoi mężczyźni... cóż, twoje relacje z nimi nigdy nie były poważne albo istniały jakieś przeszkody na drodze do szczęścia.*

– *Wszyscy moi mężczyźni? Dzięki! Zabrzmiało to tak, jakbym się puszczał na prawo i lewo – skomentował sucho.*

– *Daj spokój. – Dziewczyna przewróciła oczami. – Wiem, że było ich tylko trzech i nie ma czego wspominać. Może z wyjątkiem Josha, ale sam mówiłeś, że to bardziej twój przyjaciel niż ktoś więcej.*

– *Mądrala z ciebie – odparował. – Może twoim powołaniem jest psychologia, a nie sztuka?*

– *Zdecydowanie nie, a ty zmieniasz temat – wytknęła mu.*

– *Zmieniam, bo nie masz racji co do moich związków. To po prostu życie. Nie wszystko układa się po naszej myśli. Zrozumiesz to, kiedy w końcu zaczniesz chodzić na randki.*

Zdawał sobie sprawę, że to był cios poniżej pasa, ale ta rozmowa go męczyła, a Julie nie chciała odpuścić. Kiedy jednak zobaczył jej zaczerwienioną twarz, poczuł się nieswojo.

– *Nie chciałem...*

Machnęła ręką.

– *Wiem, że nie byłeś złośliwy bez powodu. Za bardzo naciskałam, co?*

– *Trochę, ale i tak sorry.*

– *Niestety, muszę jeszcze wrócić do sprawy Killiana. Być może mam pomysł, jak wyprostować całą sytuację.*

– *Jak? – spytał ostrożnie.*

- *Daj mi trochę czasu, okej?* – *Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo.*
- *Dzięki, że nie odebrałaś tej całej durnej sytuacji gorzej* – *powiedział z pewną trudnością.*
- *To ani twoja wina, ani jego, tylko okoliczności. Musi ci być ciężko* – *stwierdziła poważnie.*
- *No tak, cóż, daj mi znać jak najszybciej, co wykombinowałaś.* – *Christian starał się zachować zwyczajny ton, ale tak naprawdę jeszcze nigdy nie czuł się w jej obecności tak niewygodnie.*

Ta rozmowa wciąż żyła w jego pamięci. Christian wiedział, że Julie chciała mu tylko pomóc, ale jakaś jego część była zła na dziewczynę za obnażenie jego największego sekretu. Docenił za to fakt, że podczas ich ostatniego spotkania w kafejce, nawet nie nawiązała do krępującego tematu.

Wracając jednak do ich poprzedniej rozmowy, słowa, które wtedy rzuciła, zmusiły go do refleksji.

Wszyscy jego mężczyźni.

Jego pierwszy raz był z kolegą z klasy, Simonem. Obaj mieli po siedemnaście lat i przez kilka miesięcy uprawiali niezdarny, ale całkiem zadawalający seks. Po ukończeniu szkoły każdy z nich poszedł w swoją stronę. Ich rozstaniu nie towarzyszyły żadne dramaty.

Nieco później Christian poznał Raula, nieco starszego programistę komputerowego. Przebywał on w San Francisco na rocznym kontrakcie. Ekscentryk, pełen fantazji w łóżku, rozruszał nieco monotonną egzystencję Christiana. Nie na tyle jednak, aby chłopak chciał wszystko dla niego rzucić. W końcu miał swoje zobowiązania, opiekę nad bratem, ale Raul niczego od niego nie oczekiwał. Podobnie jak poprzednio obyło się bez złamanego serca.

I w końcu Josh. Dobry przyjaciel, który został jego chłopakiem. Rozumiejący, że Killian wymagał szczególnej troski i nigdy nie narzekał, kiedy Christian odwoływał randki. Pracowali razem, więc siłą rzeczy widywali się często.

Problem tkwił w tym, że Christian nie był w stanie zaangażować się uczuciowo. Próbował, ale nie potrafił wykrzesać z siebie pasji, która powinna towarzyszyć osobie zakochanej. Czuł się winny, więc postanowił na dobre zakończyć ten związek.

Rozmowa przebiegła topornie. Christian bardziej niż kiedykolwiek borykał się ze słowami. Wydusił z siebie przeprosiny i podkreślał raz za razem, jak bardzo ceni sobie ich przyjaźń.

Josh ponuro zaakceptował zerwanie. Przez około dwa tygodnie atmosfera między nimi była napięta, ale ku uldze Christiana wszystko zdawało się wracać do normy.

„Zawsze wybierasz niewłaściwych facetów”, przypomniały mu się słowa Julie. Pod tym względem miała rację. Nie zdawał sobie wcześniej z tego sprawy, ale ta wiedza tak naprawdę zawsze tkwiła gdzieś w zakamarkach jego umysłu.

Prawda była taka, że Christian potrafił jedynie funkcjonować w pseudorelacjach. Josh był wygodnie pod ręką, a Simon i Raul nie zabiegali o więcej, niż mógł im zaoferować.

Nieuchronnie myśli Christiana popłynęły w stronę źródła tego stanu rzeczy, Killiana. Wiecznej przyczyny jego rozdarcia między sytuacją domową a światem zewnętrznym.

Christian obawiał się, że straci brata bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Nie okazywał tego strachu przed nim, ale podczas późnych godzin wieczornych, kiedy leżeli razem w łóżku i Killian już spał, Christian pozwalał sobie zrzucić maskę spokoju.

Opanowany w takich momentach przez lęki, nie pamiętał już o ich wzajemnych animozjach, o *tych* spojrzeniach, tylko powtarzał gorączkowo w myślach jak mantrę słowa:

„Proszę, nie opuszczaj mnie, kocham cię...”.

Następnego dnia budził się z bardziej uporządkowaną głową i racjonalnym podejściem do ich specyficznej relacji. To jednak było bardzo męczące, ta niekończąca się huśtawka emocji, wyjaławiająca rzeczywistość z kolorów.

Ostatnio pozwalał sobie na ucieczkę w świat fantazji, gdzie Killian był zdrowy, miał dziewczynę i nie odczuwał potrzeby, aby dręczyć go zazdrością i *tyimi* spojrzeniami. Żył swoim własnym udanym życiem.

Jednakże uczucia Christiana były skonfliktowane. Tak jak z jednej strony pragnął tego wszystkiego, z drugiej – myśl o ich separacji go przerażała. Zupełnie jakby wrosli jeden w drugiego i stanowili niemal jeden byt. Tak, nawet jeśli ich relacja zahaczała o to, co sugerowała Julie, obawiał się utracić ich skomplikowanej bliskości.

Jak bardzo porąbane to było?

„Nie” – zmarszczył się w duchu. „Nie wolno mi tak myśleć. Powinienem się skupić tylko i wyłącznie na tym, co jest między nami pozytywne i zdrowe”.

Westchnął i spojrzął przez okno. Nieprzenikniona ciemność nocy z wolna zaczynała się rozrzedzać, ustępując miejsca nadchodzącemu świtowi. Ułożył się wygodniej na łóżku, aby w końcu pozwolić swojemu ciału na odpoczynek i wtedy nieoczekiwanie pomyślał o Rafaelu.

O dziwo, po inicjalnym szoku związanym z propozycją Kingsleya, Christian przyjął to całkiem nieźle. Być może z uwagi na kłopoty finansowe, kiedy Rafael potraktował go jak obiekt seksualny, nie zareagował ostrzej. Ponad wszystko liczyło się dla niego zdrowie jego brata.

– Zadzwoń do niego niebawem – mruknął pod nosem i pozwolił opaść swoim powiekom.

Rozdział 3

Telefon zadzwonił, kiedy Rafael akurat kończył pracę. Czuł się zmęczony wyjątkowo intensywnym poniedziałkiem i pomyślał, że najwyraźniej dzień roboczy jeszcze się nie skończył. Wtedy zorientował się, że to był jego prywatny numer, a bliskie mu osoby zwykle kontaktowały się z nim w porze lunchu lub w okolicach weekendu.

W takim razie, czyżby to był *On*?

– Tak, słucham? – spytał, ignorując przyśpieszone bicie serca.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza i kiedy zaczął sądzić, że być może to pomyłka, usłyszał głos.

– Hej... tu Christian Cole. Poznaliśmy się niedawno... w parku – przemówił z wahaniem chłopak.

– Miałem nadzieję, że się odezwiesz.

– Tak... myślałem o tym, co zaproponowałaś i jestem zainteresowany.

– Kiedy możemy się spotkać? – zapytał wyważonym tonem Rafael. – Jesteś wolny w piątek wieczorem?

– Tak, gdzie i o której? – Tym razem głos chłopaka zabrzmiał rzeczowo.

– Znam pewną miłą restauracyjkę w centrum. Nazywa się *Euforia*². Określenie pasuje jak ulał, ponieważ jedzenie jest obłędne. Może być dwudziesta?

– W porządku. – Rafael wyczuł, że Christian był zaskoczony. Uśmiechnął się krzywo. Chłopak najwyraźniej oczekiwał, że od razu wskoczą do łóżka. Oczywiście to również było w planach, ale wpierw musieli porozmawiać.

² Fikcyjna restauracja.

– Z uwagi na to, że nasze pierwsze spotkanie było krótkie i przebiegło raczej chaotycznie, uważam, że powinniśmy się nieco lepiej poznać i ustalić warunki naszego układu. Co ty na to? – spytał niemal urzędowo.

– Brzmi rozsądnie, ale czy jesteś pewien, że chcesz, aby ludzie zobaczyli nas razem publicznie? – Christian nie mógł sobie odmówić wbicia małej szpilki.

– Czy nie mogę wybrać się z przyjacielem na kolację? Chyba że masz coś nieprzyzwoitego na myśli? – spytał prowokująco Rafael.

– Nie, a ty? – odparował niewinnie Christian.

– Ja również nie. – Mężczyzna się roześmiał. – Żaden tam ze mnie ekshibicjonista.

– Ulżyło mi. – Christian także wydawał się tym ubawiony. Na moment jego zdenerwowanie gdzieś się ulotniło.

– Cieszę się, że niebawem się zobaczymy.

– Do piątku – rzucił szybko chłopak i zakończył połączenie.

Rafael uśmiechnął się ze zrozumieniem. Tak, Christian nie czuł się zbyt pewny siebie, ale nic dziwnego. To było nowe terytorium dla nich obu i zastanawiał się, jak sprawy dalej się potoczą.

– Znalazłeś nową pracę? Już i tak masz dużo na głowie...

– Spokojnie, Killian. To tylko dodatkowe zajęcie, które nie będzie z niczym kolidować. Raz, może czasami dwa razy w tygodniu. Ta agencja zatrudnia kelnerów i kelnerki na specjalne okazje takie jak bankiety i prywatne przyjęcia. Będę pracował podczas weekendów w godzinach późnowieczornych – powiedział Christian.

– Skąd wytrzasnąłeś tę agencję? – spytała z ciekawością Julie.

Cała trójka siedziała przed telewizorem w apartamencie chłopaków. Julie właśnie miała zbierać się do wyjścia, kiedy Christian ogłosił, że zaczyna nową pracę.

– Koleżanka ze studiów ich zarekomendowała. Nieźle pieniądze, odpowiadające mi godziny. Zadzwoniłem tam i umówiłem się na spotkanie. Pytali o moje doświadczenie, odbył się nawet test praktyczny. Całe szczęście, że Ian swego czasu wtłoczył mi tę wiedzę do głowy, mimo iż nasza restauracja nie jest żadnym snobistycznym miejscem.

– Ian pracował kiedyś dla bogaczy – rzucił jakby od niechcienia Killian, po czym dodał z nutą oskarżenia w głosie: – Nie wspomniałeś wcześniej o swoich planach.

– Musiałem to sobie jeszcze wszystko ułożyć w głowie. Ostatecznie uznałem, że nie ma żadnych przeszkód, tylko same korzyści – wyjaśnił mu gładko Christian. Był całkiem pod wrażeniem tego, jak kłamstwo łatwo przeszło mu przez usta. Zazwyczaj był w tym beznadziejny. Julie zwykła mawiać, że był jak otwarta księga.

– Kiedy zaczynasz? – spytał spokojnie Killian. Wyglądało na to, że uwierzył w bajeczkę brata.

– W ten piątek. – Christian ziewnął przeciągle. Niech to, dochodziła dopiero ósma trzydzieści wieczorem, a on czuł się wykończony. Zastanawiał się z kpiącym rozbawieniem, co by było, gdyby zasnął w trakcie wypełniania usług dla Rafaela. Kingsley z całą pewnością nie uznałby tego za śmieszne.

– W takim razie piątek wieczorem spędzimy razem, tylko ty i ja. – Julie uśmiechnęła się do Killiana.

– Nie mogę się doczekać na nasz zwyczajowy maraton filmowy – odparł uprzejmie. Lubił ją do pewnego stopnia, ale ich osobowości były zbyt różne. On pełen rezerwy, a ona beztroska i roztrzepana.

– O nie... – mruknęła i pacnęła się ręką w czoło. – Kompletnie zapomniałam, że umówiłam się tego dnia z Becky, kumpelą z college’u.

– Żaden problem. – Killian wzruszył ramionami. – Jeszcze nie jest ze mną tak źle, abym nie mógł trochę posiedzieć sam. Jakby co, Ian późno zamyka restaurację i gdybym naprawdę czegoś potrzebował, on albo Josh mi pomogą.

– Nic z tego! Nie zamierzam wybierać między dwojgiem moich dobrych znajomych. – Julie zrobiła minę, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiała, ale Christian zgadywał, że tym razem to ona odstawiała przedstawienie. – Co ty na to, że Becky i ja przyjdziemy tutaj?

– Tutaj? – spytał z niepokojem Killian. – Nie ma takiej potrzeby. Jestem pewien, że wieczór na mieście będzie dla was większą atrakcją.

– Becky jest domatorką – odparła słodko Julie. – Nie wątpię, że razem spędzimy przyjemnie czas właśnie tutaj. Zamówimy pizzę, pooglądamy filmy, porozmawiamy sobie.

– Porozmawiamy sobie... – powtórzył bezradnie Killian.

Christian z trudem stłumił śmiech. Jego biedny brat wydawał się przerażony tą perspektywą.

– Brzmi super – stwierdził nieco zbyt entuzjastycznie jak na gust swojego bliźniaka. – Będiesz miał okazję nieco się rozerwać.

– Tak sędzę – wymamrotał Killian z nieszczęśliwą miną, której nikt zdawał się nie dostrzegać.

– Wspaniale! – Julie sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej. – Dobra, chłopaki. Lecę do domu. Killian, niebawem się widzimy. – Na pożegnanie uśmiechnęła się do niego niewinnie. Pomachał jej oswiale ręką, na co z trudem stłumiła uśmieszek.

– Odprowadzić cię? – spytał Christian.

– Nie, dzięki, tatusiu – prychnęła.

Chłopak przewrócił oczami, ale kiedy jego brat wyszedł do kuchni, szepnął podziękowania.

– Nie ma za co – odszepnęła i konspiracyjnie mrugnęła do niego okiem.

Rafael siedział za dużym dębowym biurkiem i przeglądał dokumenty. Zazwyczaj praca pochłaniała go bez reszty. Umowy, ciągi liczb, łatwe i trudne negocjacje, zyski i straty (te pierwsze znacznie częstsze dzięki przemyślanym decyzjom i żylce do interesów). Całość tworzyła jego świat, w którym czuł się jak ryba w wodzie.

Dziś było inaczej.

Jego myśli co rusz zbaczały z biznesowych tematów, grawitując ku osobie Christiana Cole'a. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli.

Wyobraził sobie nagłówki czasopism plotkarskich – „Rafael Kingsley i jego brudne sekrety”, „Dziedzic rodu Kingsleyów zaczepia chłopców w parku”. Następnie przewidywał w myślach potencjalne reakcje swoich przyjaciół.

Jego usta drgnęły z rozbawieniem na wyimaginowany komentarz Aideny Whyte'a. Najmłodszy z ich grona zapewne powiedziałby: „Jestem przekonany, że sami się o to prosili, ci chłopcy z parku”. Wygłosiłby to poważnym, pełnym

dewocji tonem, wlepiając w Rafaela swoje ogromne szare oczy. Aiden, mimo że nie był gejem, przejawiał zadziwiającą słabość do starszego kolegi.

A reszta jego przyjaciół...

Grace Underwood, lodowa królowa piękności, również wpatrzona w niego jak w obraz, uznałaby, że tak brukowy temat jest nie tylko kłamliwy, ale i niegodny jej uwagi.

Hank Andrews, czarnoskóry analityk finansowy, złapałby się za brzuch ze śmiechu.

I nareszcie Nolan Rice i Bartholomew „Bart” Kingsley.

Bart, jego brat stryjeczny, bez żadnych skrupułów nie szczędziłby mu złości. Z drugiej jednak strony nieobce mu były różne zagrania, więc być może nawet pogratulowałby mu.

Nolan był najlepszym przyjacielem Rafaela i doradcą w jego firmie. Z pewnością chciałby się dowiedzieć, skąd pojawiły się takie rewelacje i zaoferowałby swoje wsparcie. Sam był gejem i wcale się z tym nie krył. Rafael podziwiał go za to, bo sam jeszcze nikomu o swoich preferencjach nie powiedział.

Poza jednym wyjątkiem.

Wtajemniczył w swoje plany Park Mi Sun, swoją nieocenioną asystentkę, dziewczynę do wszystkiego (prawie). Mógł liczyć na jej dyskrecję, lojalność i w przeciwieństwie do Nolana nie zadawała żadnych pytań.

– Powinienem wrócić do pracy – zgañł sam siebie za to zatracenie się w myślach. A wszystko to przez pewnego intrygującego nieznajomego.

„Wcale już nie tak nieznanego” – skorygował się w duchu, sięgając po teczkę z dokumentami i zdjęciami. Praca mogła jeszcze odrobinę poczekać. Otworzył teczkę i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w fotografię Christiana.

Wrażenie, jakie chłopak wywarł na nim w parku, nie przeminęło. Wręcz przeciwnie. Rafael czuł niedosyt wiedzy o nim. Nie tyle chodziło o jego przeszłość czy obecną sytuację, które już pobieżnie poznał, ile o Christiana jako osobę z duszą i ciałem.

Na razie jednak, siedząc w wygodnym fotelu w swoim przestronnym gabinecie, jedyne, na czym mógł skupić swoją uwagę, to na danych prezentujących się przed jego oczami. Po raz kolejny zaczął przeglądać kartkę po kartce.

Christian był niewątpliwie bardzo mocno związany z bratem. Ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym, spowodowanym przez pijanego kierowcę, kiedy chłopcy dopiero co ukończyli szkołę podstawową. Potem pod swoje skrzydła wziął ich Ian Bourne, przyjaciel rodziny. Sam ledwie wiązał koniec z końcem, ale wspólnie jakoś sobie poradzili.

„Ich życie musiało być bolesne” – pozwolił sobie na przyływ współczucia.

Przez krótką chwilę poczuł wyrzuty sumienia, że zamierzał wykorzystać trudną sytuację chłopaka do zaspokojenia własnych, mało szlachetnych celów.

Odetchnął głęboko, odganiając od siebie te myśli. Jego własne życie wbrew pozorom również dalekie było od sielanki. Nie tylko z uwagi na stratę rodziców, ale na następujące po sobie lata u boku stryja Rylanda.

Trzeba być silnym, aby przetrwać. Życie bywa okrutne i Rafaela nie było stać na sentymentalizm. Poza tym przecież wcale nie zamierzał krzywdzić chłopaka. Jeżeli udałoby im się zgrać ze sobą, każdy z nich skorzystałby na tym.

Rafael zapewniłby najlepszą opiekę medyczną dla Killiana Cole'a, a w zamian Christian zaspokoiłby potrzeby, których istnienie mężczyzna ignorował w sobie już zbyt długo.

„I jeszcze jedno” – przykazał sobie surowo w duchu. „Żadnych szaleństw”.

To, co zawładnęło nim podczas ich pierwszego spotkania, nie mogło wykroczyć poza określone ramy. Nie zamierzał wariować na niczym punkcie, nawet kogoś tak niesamowitego, jak ten chłopak.

Biznes i przyjemność – to będzie na tyle.